

Boczny Tor
305

falstart

dwa tysiące dziewiętnasty

Obyło się bez noworocznego wiersza
w tym roku. Nie ma zeszłych noworocznych,
rozmiękły w ślinie. Nie zamarza i teraz.
Nie zamarzam się, sumiennie gromadzę
wiadomości. Rzeź dzika czeka człowieka.
Ciemna strona Księżyca nie jest ciemna,
jest chińska. Trzymają się mocno
puszczające szwy. Świąteczny bałwan
spływa nazajutrz jak rozmowa o planach.
Nie kupiłem nowego, kalendarzowa
zima trwa.

A, wypiąstkowałem w locie deszczową kulkę.
To mój fajerwerk.

/ 5.01.2019



chodzenie

Idę, idę. Chodzenie jest formą wyrazu.
Buty skrzypią, stukają, szurają — to zależy od pary, dnia, pór, samopoczucia. To jest zazwyczaj samotne chodzenie. Wychodzenie, przychodzenie, odchodzenie. Przechodzone wielokilometrowe odcinki poszatkiwane przez codzienność. Nie liczę, może już okrążyłem Ziemię? Tego się nie czuje, chyba że wiatr spowalnia marsz i stawiasz krok za krokiem opór obrotom rzeczy i spraw.

Mówiłem, że chodzenie jest formą wyrazu?
Najczęściej wyraża samo przez się.

/ 3.01.2019



czas nagli

Całe pięćdziesiąt osób, w tym pięć bez biletu, jechało dziś z zachodu na wschód. Słońca nie dało się objąć wzrokiem, świt odsypiał jeszcze wszystkie letnie poranki. Ale po kolei: piekarze wyciągali chleb z pieców, konduktor zmieniał skład, rozpiął guzik koszuli, nucąc: *A tu zima akurat, chwycił mróz i śnieg już spadł*, kofeina dotarła do serca, cienka warstwa bieli skrzyła się na szynie.

Jak mało dobrych życzeń spełnia się. A przecież ludzie chcą dobrze. Wyruszają w mroku, w pochyleniu, trosce. W przechowalni namiętności nasze ciepło okryte kołdrami czeka do wieczora. Czas nagli. Czy to będzie dobry rok? Przeczucia są światłoczułe.

/ 4.01.2019



krupnik

Czwarty, wysoki stopień zagrożenia
lawinowego w górach, na Bałtyku sztorm
przemeblował plażę, nakruszył bursztynem.
W garnku bulgocze żywiołowo.

Anielski niepokój pod pokrywką, demon
aromatów spada po nieskutecznych próbach
przebicia sufitu. Jak los przechytrzyć?
Oswajamy się, przyglądamy dłoniom.
Co by tu...

Życzymy sobie apetytu.

/ 4.01.2019

niedziela

Siła marzeń. Pal sześć!

Włączam radio: *Jak dziewczyna zdobywa Everest, to co dalej?* — *Mam zamiar napisać drugą książkę.*

Książka. Najpotężniejszy przedmiot naszych czasów zbadany od deski do deski. Nim nadejdzie mróz.

Ukryty wymiar. Cztery pory roku. Zeszyty

Literackie. Tytuły na stoliku, przy łóżku. I notesy

dwa. A w tablecie premiera filmu, który oglądam

kolejny raz. Ze zdziwieniem patrzę na okruszki

ciasta na kocu. Czy tak wygląda nowy człowiek?

Pozamykane. Za dużo słów i daleko do nocy.

Łączę wyrazy szacunku dla ludzi dobrej roboty.

Przed poniedziałkiem odsypiam sobotę.

/ 6.01.2019

—skok w przestworza

— *Rozmawialiśmy o tobie wczoraj.*

Z balkonu widać wyraźniej, że małe kłamstwa mogą naprawdę niewiele znaczyć. Na balkonie jest się ponad to, co usłyszysz. Dźwięki miasta, psa szczekanie, szmer w tle szarym gołębia.

Gdzie tu gołębia, gdzież natchnienie? W powietrzu wydychanym? Na dachach i daszkach kominy, kominki, anteny. Sygnały? — *Nic ważnego.*

Jak zejdziesz, pogadamy.

Tralala. W rynnach spływa rdza.

/ 6.01.2019

—sięganie

Tylko głośna muzyka jest w stanie wyciszyć.
Wyolbrzymianie błahostek to specjalność lokalu,
nie nazwałbym go domem. Ale zdjęcia nie kłamią:
byliśmy szczęśliwy. Drobne przyjemności tak
poutykane po kątach.



